

Pustynia rośnie?

Zadziwiająco splatają się niekiedy losy ludzi i przyrody. Od kilku lat nie ma już w Polsce pustyni. Jedyne w naszym kraju, a chyba i w Europie, obszar tego rodzaju zwany Pustynią Błędowską, zarósł drzewami i krzewami, ukształtowała się warstwa gleby, na której wyrastają wciąż nowe rośliny. Pojawiały się co prawda nawoływania, by pustynię "ratować", tzn. wykarczować drzewa i krzewy, wypławić zgoła nie pustynne chwasty - i ocalić królestwo piasku, ale na szczęście w naszej ojczyźnie brakuje chronicznie pieniędzy. Przyrodzie czasami wychodzi to na zdrowie. Ludzkiej głupocie zresztą też, bo nie znajduje pola do popisu.

Smutkiem napawa mnie natomiast co innego. To mianowicie, że zanika w niesamowitym tempie nieco odmienna pustynia. Ta pustynia, którą każdy z nas powinien nosić w sobie, by odnaleźć azyl w zamęcie świata zewnętrznego. Pustynia ciszy i skupienia, pustynia rozmowy z sobą i rachunku sumienia. Pustynia, która pozwala nie zwariować, przetrwać wrażenia i włączyć je w krwiobieg naszej duszy. Ta pustynia maleje w oczach - i nikt nie wzywa, by karczować zarastające ją drzewa, plewić chwasty i chwaściska. Pustynia zarasta i jest to zgodne z "duchem czasu", w dodatku zaś przynosi spore zyski. A zyski to samo dobro, bo to i wzrost gospodarczy większy, i miejsca pracy, i rozwój, i wchodzenie do Europy.

Codziennie widzę i słyszę jak zarasta pustynia. Zarasta, gdy przejeżdżający samochód dudni basowym rytmem kolumn głośnikowych. Gdy w opiniotwórczym dzienniku czytam artykuł o pracoholikach. Gdy ludzie chodzą na zajęcia z... umiejętności skupienia i koncentracji. Gdy wieczory spędza się w zatłoczonych, zadymionych i hałaśliwych knajpach. Gdy urodziny świętuje w barach szybkiej obsługi. Gdy spokój zapewniają tabletki stojące na półce obok łóżka. Gdy ludzie zasypiają przy włączonym świetle i telewizorze. Gdy idą ulicą ze słuchawkami na uszach. Gdy dwie osoby rozmawiają tak, że wszyscy dokoła słyszą szczegóły konwersacji. Gdy "przyjaciół" ma się na drugim końcu świata, a ich słowa docierają do nas za pośrednictwem internetowego łącza. Pustynia zarasta.

Coraz mniej także innej pustyni. Tej, którą stanowią miejsca nie oznaczone jeszcze piętnem człowieczej ekspansji. Pustyni wiekowych lasów, rozległych, nagranych słońcem łąk, wijących się w dolinie krystalicznych rzek i spokojnych tafli jezior. Tymczasem to właśnie tam można wsłuchać się w siebie daleko lepiej niż w klubach antykariery czy podczas seansu z samozwańczym guru. Przerabiamy pustynię na ośrodki wypoczynkowe, kilowaty, linie montażowe samochodów, reklamowe dodatki w gazetach, dewizy z polowań i setki, tysiące innych "konieczności życiowych". I tylko rzadko słychać głos, by karczować zarastające ją chwasty. Może dlatego tak rzadko, że więcej determinacji, siły i odwagi trzeba do karczowania wynalazków nowoczesności i stojących za nimi interesów, niż do zachowania turystycznej atrakcji Błędowa i okolic.

O tym, że świat bez pustyni będzie światem kalekim wiadomo nie od dziś. Wiadomo przynajmniej od czasów, gdy Chrystus wybrał się na pustynię, by tam mocować się z siłami ciemności. Asceci pierwszych wieków chrześcijaństwa na pustyni oddawali się modlitwie i zmaganiom z grzechem, z dala od zgiełku świata tocząc swoją małą batalię. Do dzisiaj bractwa mistyków mużułmańskich cenią sobie pustynię jako miejsce Dżihadu, który rozgrywa się przede wszystkim - o czym nie dowiecie się z telewizyjnych doniesień o "islamskich fundamentalistach" - w każdym człowieku (to Wielki Dżihad, gdy ten toczony na zewnątrz jest nieporównywalnie mniej ważnym i cenionym). Niby wszystko to wiadomo, ale w swym pędzie do przodu chyba co nieco zapomnieliśmy. Pustynia nie rośnie - ona maleje z każdym dniem: ta w lasach, górach i na jeziorach - i ta w nas.

Leży przede mną kartka ze słowami innego człowieka, który próbuje tę pustynię ochronić, gdyż wie,

jak wiele od jej trwania zależy. Maciej Manikowski w szkicu "Duchowość monastyczna końca wieku" pisze tak oto: "Pustynia to wyciszenie, to złapanie nowego oddechu, to po prostu zwolnienie kroku w szalejącym szybkością świecie zewnętrznym. Pustynia to zachwycenie się, zafascynowanie się kwitnącym w doniczce kwiatem, śpiewającym na balkonie ptakiem, igrającym na zakurzonych pyłem autostrady szybach okna porannym promieniem słońca. Pustynia to wyłączony na chwilę telewizor i telefon, zapalona świeczka, zamknięte w zadumie oczy. Pustynia to długi jesienny spacer, taki spontaniczny, bez określonego celu. /.../ Taką pustynię znaleźć można wszędzie: w lesie, na koncercie, w bibliotece, w domu, w kościele, w muzeum, na plaży, w górach czy nad morzem, w każdym miejscu - wystarczy tylko chcieć". Wystarczy tylko chcieć, aby udało się wykarzcować zarastające pustynię drzewa i chwasty ultratechnologii lub zwykłego chamstwa. Tutaj nie trzeba żadnych pieniędzy, ich brakiem nie można się też wytłumaczyć. Inaczej niż w Błędowie.

Grzech zaniechania w obronie pustyni może nas kosztować drogo. Świat bez nie przekształconej przyrody i naznaczonej skupieniem i ciszą kultury, będzie światem niewyobrażalnie smutnym. Tak smutnym jak zakończenie wiersza Tadeusza Śliwiaka pt. "Ekumena":

Stoję w oknie
domyślam się śpiewu ptaka
domyślam się szumu drzew
domyślam się rosy porannej
uginającej źdźbła traw

Tylko na jak długo starczy nam takiej wyobraźni? Podejrzewam, że na krótko - dlatego zamiast się później domyślać, starajmy się raczej teraz obronić to, co jeszcze jest. Brońmy pustyni. W nas i tam, gdzie jeszcze nie dotarł buldożer postępu.

Remigiusz Okraska